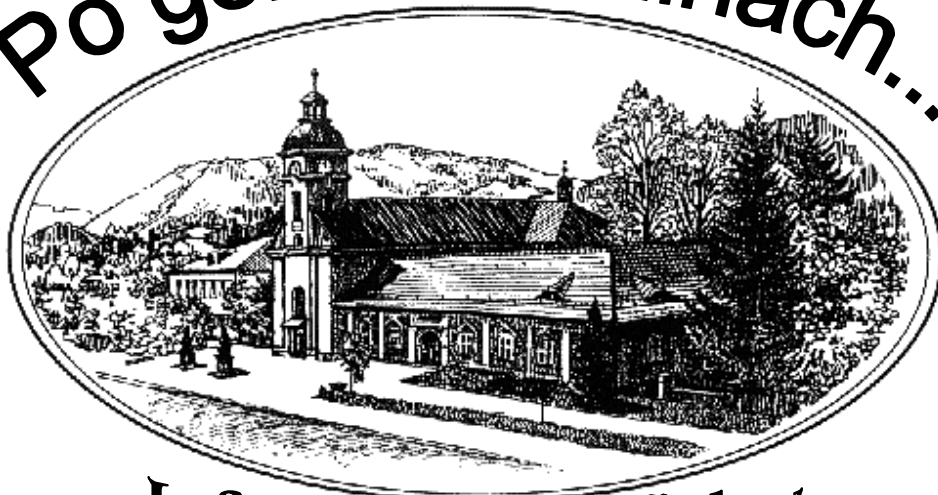


Po górach, dolinach...



Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 36 (587) 4 września 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl>

E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Abyśmy lepiej zrozumieli ten krótki, ale ważny fragment Ewangelii o braterskim napominaniu, dodajmy kilka uwag.

Kiedy twój brat zgrzeszy... Jednakże nie byle jak...

Z tego fragmentu wynika, że musi chodzić o coś poważnego. Słowo „brat” nie oznacza w tym zdaniu pokrewieństwa jak w Starym Przymierzu, ale nowe pokrewieństwo, społeczność wierzących - Kościół, którego żywymi członkami są ci, którzy szczerym sercem przyjęli Ewangelię. Jeśli więc zdarzy się, że ktoś w Kościele da zgorszenie, wówczas ja, o ile jestem jego częścią, mam prawo, a nawet obowiązek upomnieć go, jeśli zauważyłem jego grzech albo dowiedziałem się o nim z wiarygodnych ust.

Występek brata wpływa niekorzystnie na całą społeczność, obojętność więc w tym względzie byłaby grzechem. W tym wypadku moim...

Sposób postępowania przy napominaniu określił sam Chrystus i nie wolno nam go samowolnie zmieniać. Ze względu na dobre imię brata napominamy go najpierw w cztery oczy.

Jeśli w ten sposób osiągnie się pożądany skutek, będzie to najbardziej korzystne dla napominającego, napominanego i dla całej społeczności. Dlatego trzeba najpierw w modlitwie nabrać miłości i przez cały czas pamiętać, że napominanie nie jest celem, lecz tylko narzędziem: celem nie jest ukazanie komuś jego grzechu i wad, ale pozyskanie go z powrotem.

Jeśli jednak brat zamknie przed nami uszy i serce, mamy wziąć jednego albo dwóch świadków, przed którymi, albo z pomocą których, swoje napomnienie wyraźnie powtórzmy.

Jeśli i ta próba zawiedzie, sprawę przedstawiamy społeczności kościelnej, która w ten sposób bierze za niego odpowiedzialność i podkreśli napomnienia tym właśnie, że po-

da je niejako urzędowo, do wiadomości publicznej.

Trudno powiedzieć, czy społeczność ma to zrobić za pośrednictwem swojego przełożonego (biskupa), czy za pomocą rady starszych, wybranych reprezentantów, czy wreszcie poprzez plenarne zgromadzenie lokalnego Kościoła.

Miłość i rozum wybiorą niezawodnie to, co będzie najbardziej odpowiednie.

Ale jest to już ostatnia możliwość zyskać z powrotem brata... Jeśli nawet Kościół nie posłucha, trzeba go uważać za wyłączonego, dopóki przez szczerą pokutę nie usunie przyczyny oddalenia.

W tym momencie może przychodzi nam na myśl opinia o twardości Kościoła...

Nie... Powinniśmy dniem i nocą dziękować Bogu, że jesteśmy w nim i prosić, byśmy w nim pozostali, ponieważ wielką prawdą jest to, co Bóg polecił zaznaczyć w Piśmie świętym: *Vae soli* - biada samotnemu, ponieważ kiedy padnie, nie ma nikogo, kto by go podniósł...

Postanówmy, że zawsze będziemy wdzięczni braciom, którzy spełniają nieprzyjemną powinność napominania nas.

Ks. Andrzej

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Ez 33,7-9

Psalm: Ps 95,1-2.6-9

II czytanie: Rz 13,8-10;2

Ewangelia: Mt 18,15-20

Skarb rodziny

Chcę

Cieszą się dużym zainteresowaniem zwłaszcza wśród młodych mężczyzn. Potrafią na ich terenie spędzać wiele czasu i włożyć wiele trudu i pieniędzy po to, aby osiągnąć zamierzony cel, którym jest wzrost tężyzny fizycznej. Każdy zainteresowany może przyjść na to miejsce i rozpocząć pracę poprzez wykonywanie określonych ćwiczeń na zgromadzonym tam sprzęcie. Chociaż siła może wzrastać także bez nich np. dzięki wykonywaniu pracy fizycznej, to jednak zainteresowanie nimi nie słabnie. Mowa o siłowniach. Tematyce wzrostu siły fizycznej poświęca się sporo miejsca, nie brakuje na ten temat publikacji, ani też miejsc, które w tym pomagają.

Jeśli jednak człowiekowi zaczyna zależeć na pogłębieniu swej wiedzy na temat umocnienia swojej woli i chce podjąć nad tym konkretną pracę, okazuje się, że wcale nie jest to takie proste. Dzisiejsze rozważanie ma na celu pomoc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie: W jaki sposób można uczynić swoją wolę lepszą i mocniejszą?

Pierwszy krok polega na odkryciu, iż kształtowanie woli może się dokonywać tylko po dokonaniu osobistej decyzji. Czyli ten proces jest owocem mojego osobistego „chcę”. Nie można tego celu uzyskać z zewnątrz czyli rozkazując czy nawet prosząc kogoś, aby zaczął pracować nad wolą. Człowiek sam musi tego chcieć. Osoby stojące z boku mogą jedynie zachęcać i ukazywać rolę i mądrość takiej decyzji.

Drugi krok w pracy nad doskonaleniem woli polega na czynieniu tylko dobra. Każdy dobry czyn wzmacnia wolę w człowieku. I analogicznie, każdy zły czyn ją osłabia! Jeśli komuś autentycznie zależy na uzyskaniu mocnej i dobrej woli, musi pamiętać, że oznacza to świadome i konsekwentne wybieranie tylko tego, co naprawdę dobre. W tym momencie po raz kolejny można zobaczyć, jak głęboko grzech uderza w człowieka! Nie sposób nie zauważyć, że rani go i dotyka wiele wymiarów życia, wśród których jest także wola, która - jeśli jej właściciel sięga po zło, staje się coraz słabsza, aż w końcu dochodzi do jej sparaliżowania. Dlatego czynienie tylko dobra, to wielkie i niezwykle cenne antidotum, a wielokrotnie cenne lekarstwo o wielkim znaczeniu dla ludzkiej woli.

Kolejnym krokiem jest rozróżnienie pomiędzy „chcę” a „chciałbym”. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że chodzi o to samo, a jednak w praktyce spotykamy się z dwoma jakże różnymi postawami! Na czym polega różnica między nimi?

Chcę – oznacza zdecydowaną postawę, w której człowiek jednoznacznie wyraża swoją postawę gotowości i natychmiastowej woli wykonania tego, co postanowił. Jest to niczym realizacja rozkazu w wojsku, z którym się nie dyskutuje, ale realizuje! W praktyce jeśli ktoś mówi

np., że chce rzucić palenie, to znaczy, że robi to od teraz i bez dyskusji, i jest gotów zrobić wszystko, aby tylko osiągnąć zamierzony cel. To krótkie słowo posiada ogromną siłę!

Jego przeciwieństwem jest „chciałbym”. Może się wydawać dziwne to przeciwstawienie, ponieważ na pierwszy rzut oka brzmią niemal identycznie, a jednak w praktyce to stwierdzenie niewiele a niejednokrotnie nawet nic nie oznacza. Jest to tylko powierzchowna ładna deklaracja, która niewiele znaczy i do niczego konkretnego nie prowadzi. Dzieje się tak dlatego, ponieważ nie zawiera w sobie tak naprawdę jasnej i zdecydowanej chęci uczynienia czegoś konkretnego, jest czymś tak „na niby”, dlatego na słowach się kończy. W rzeczywistości jest pustym życzeniem. Dobre chęci to niestety o wiele za mało, aby wygrać swoje życie i pokonać to co jest małe i złe. Jest wiele prawdy w tym powiedzeniu, gdzie są wybrukowane dobre chęci...

Istnieje jeszcze kilka sposobów, dzięki którym ludzka wola staje się rzeczywiście dobra i mocna, ale o nich w kolejnym rozważaniu.

Ks. Zbigniew Zachorek

sens życia...

Na pytanie: *Jaki sens ma ludzkie życie* - odpowiada Jan Paweł II w książce „Pytania do Papieża”.

Ojciec Święty, powiedz nam: jak żyć?

Pozostawieni sami, aby stawić czoło trudnym wyzwaniom dzisiejszego życia, jesteście świadomi swojej niewystarczalności i lękacie się tego, co może wam zgotować przyszłość. Lecz mówię wam: złóżcie wasze życie w ręce Jezusa. On was przyjmie i pobłogosławi wam, i tak posłuży się waszym życiem, że przejdzie to wszystkie wasze najśmielsze oczekiwania! (...) Nie ma tu wielkiego znaczenia droga, jaką zamierzacie obrać - przemysł czy handel, nauki ścisłe czy inżynieria, medycyna czy pielęgniarstwo, życie kapłańskie czy zakonne, prawo czy praca nauczyciela lub inna jeszcze forma służby publicznej - zasada zawsze pozostaje ta sama - uczynić Jezusa przewodnikiem waszego życia i pozwólcie, że was przemieni, a osiągniecie najlepsze wyniki (...).

Choć wieczność jest naszym celem jako ludzi złaknionych prawdy i spragnionych szczęścia, tłem naszych codziennych trudów jest historia. (...) Mamy zatem obowiązek żyć w historii, ramię w ramię z naszymi współczesnymi, dzieląc ich lęki i nadzieje, ponieważ chrześcijanin jest i powinien być w pełni człowiekiem swoich czasów. Nie może uciekać w inny wymiar, ignorując dramaty swojej epoki, zamykając oczy i serce na niepokoje, które przenikają naszą egzystencję. Przeciwnie - choć nie jest „z” tego świata, zanurza się „w” tym świecie każdego dnia, gotów spieszyć tam, gdzie trzeba dopomóc bratu, otrzeć łzy, odpowiedzieć na wołanie o pomoc. Z tego będziemy sądzeni! (...)

Życie jest talentem (por. Mt 25, 14-30), powierzonym nam, abyśmy go przemieniali i pomnażali, czyniąc z niego dar dla innych. Żaden człowiek nie jest samotną „górami lodową”, dryfującą po oceanie historii; każdy z nas należy do wielkiej rodziny, w której ma swoje miejsce i swoją rolę do odegrania.

Refleksje uczestników XX Światowych Dni Młodzieży w Kolonii.

Przygotowując się do wyjazdu na ŚDM większość z naszej grupy uczestniczyła w dniach skupienia u Sióstr Boromeuszek w Ustroniu, które organizowała s. Aneta, a prowadził ks. Józef Baron, salwatorianin. Odbyły się cztery dwudniowe spotkania, które wprowadziły nas w głębszy sens wyjazdu: przygotowały do duchowego przeżycia tego spotkania.

W dniu 10 sierpnia wyruszyliśmy, już wszyscy razem (20 uczestników z Ustronia i 27 z Pawłowic Śląskich i pojedynczo z innych okolicznych parafii) na naszą młodzieżową pielgrzymkę do Kolonii. Osobami, które czuwały nad nami i zapewniały nam opiekę była s. Aneta Folkert, s. Alena Giza, która służyła również jako pielęgniarka oraz ks. Janusz Skoczeń, salwatorianin.

Podobnie jak Trzej Królowie, tak i my podążaliśmy za Gwiazdą, którą był nam Chrystus.

W tej dalekiej podróży prowadziły nas słowa z Ewangelii św. Mateusza: „Przybyli, aby oddać Mu pokłon”. Każdy z nas ofiarował całą tę pielgrzymkę w swojej prywatnej intencji. Podążaliśmy przepraszając, dziękując i błagając Pana o potrzebne łaski.

Trzej Królowie, przebywając drogę do Betlejem, zatrzymywali się w różnych miejscach, aby odpocząć i nabrać sił. Tak samo i my potrzebowaliśmy takiego schronienia. Naszą przystanią stała się parafia św. Maurycyego w niemieckim miasteczku Kippenheim, gdzie zostaliśmy przyjęci z wielką miłością i życzliwością przez Rodziny, które nas gościły. Dzięki tej gościnności było nam dane zwiedzić Francję i pasmo Schwarzwald. Mogliśmy również brać udział we mszy św. w Europa Parku, w której uczestniczyło ok. 1000 osób z całego dekanatu. To właśnie tam, podczas modlitwy i zabawy, mogliśmy poznać wiele osób, które również - tak jak i my - zmierzały do Kolonii. Na zakończenie pobytu w Kippenheim, w przeddzień wyjazdu, przygotowano uroczysty obiad w sali obok kościoła parafialnego, gdzie całą grupą i z wszystkimi, którzy nas gościli w swoich domach, bawiliśmy się i wspominaliśmy wspólnie spędzone dni. Gdy nadszedł czas powrotu do domów, zaśpiewaliśmy Apel w języku łańciskim i podziękowaliśmy Bogu za te cudowne chwile, które pozwolił nam razem przeżyć.

Chcemy z całego serca podziękować wszystkim tym, którzy przyjęli nas pod swój dach, którzy się nami opiekowali, poświęcili czas, uwagę, którzy dołożyli wszelkich starań, abyśmy mogli dotrzeć do Kippenheim, i wszystkim którzy wspierali nas modlitwą.

Gdy dotarliśmy do Kippenheim domyślaliśmy się, że przyjmiecie nas z radością i obdarzycie przyjaźnią. Nie spodziewaliśmy się jednak, że okażecie nam tak wiele miłości, oddania i poświęcenia. Nie spodziewaliśmy się, że z tak wielkim żalem i bólem rozstania w sercu, będziemy Was opuszczać.

Najtrudniej żegna się i rozstaje z tymi, których się kocha. Tych kilka dni razem spędzonych sprawiło, że bardzo

Was pokochaliśmy i staliśmy się dla nas jak najbliższa rodzina.

Mamy nadzieję, że będzie nam dane jeszcze wiele razy spotkać się, wspominać nasze pierwsze spotkania i przeżyć kolejne radosne i wspaniałe chwile. Jeszcze raz dziękując, zapewniamy o naszej pamięci i modlitwie.

W niedzielny poranek wyruszyliśmy do głównego celu naszej pielgrzymki, którym była Kolonia. W drodze tam uczestniczyliśmy we mszy św. w Manheim, wraz z 20 tys. innych wiernych podążających na ŚDM. Eucharystii przewodniczył biskup z diecezji Freiburg. Potem ruszyliśmy w dalszą drogę. Po dotarciu na miejsce jedna część grupy otrzymała zakwaterowanie w hali sportowej, a druga w szkole, położonej kilkanaście metrów dalej.

Podczas dni, w których czekaliśmy na przyjazd Ojca Świętego mieliśmy możliwość zwiedzenia katedry w Kolonii oraz całego miasta.

W dniu, gdy Benedykt XVI przybył do Kolonii czekaliśmy na Niego nad brzegiem Renu, którym miał płynąć. Godziny czekania na Papieża wypełniała nam modlitwa, zabawa i poznawanie nowych młodych ludzi, którzy przybyli tam z wielu krajów. Gdy Ojciec Święty przepływał koło nas statkiem, wszyscy razem witaliśmy Go i cieszyliśmy się z Jego przybycia. Następnego dnia udaliśmy się na Marienfeld, aby tam wspólnie modlić się wraz z Papieżem. By dotrzeć tam musieliśmy pokonać bardzo długą drogę (ok. 14 km), lecz cały trud został nam wynagrodzony tym, co mogliśmy później przeżyć i tak wielkich darów i łask doświadczyć.

Po zakończeniu czuwania zostaliśmy do następnego dnia na tych właśnie Polach Maryjnych, aby uczestniczyć w niedzielnej mszy św., której przewodniczył Benedykt XVI. Mimo zimna i zmęczenia słuchaliśmy tego, co mówił do nas Ojciec Święty i bardzo byliśmy szczęśliwi, gdy powiedział do nas Polaków kilka słów w naszym ojczystym języku.

Po zakończeniu mszy św. ruszyliśmy w drogę powrotną do naszych rodzinnych domów.

Myślę, że każdy młody człowiek powinien być na takim spotkaniu, gdyż owoce takiej pielgrzymki pozostają w duszy człowieka na całe życie.

Ania Zahraj

Nasze pielgrzymowanie do Köln na XX ŚDM miało nieco inny przebieg od opisanego przez młodzież w poprzednim numerze gazetki.

Wspólnoty neokatechumenalne z diecezji bielsko-żywieckiej i katowickiej wyjeżdżały tydzień później. Wśród pielgrzymów oprócz młodzieży były rodziny z dziećmi (nawet niemowlęta), osoby niepełnosprawne i starsze.

Pierwszym etapem podróży było Jastrzębie, gdzie zgromadziliśmy się w kościele Św. Brata Alberta i wraz z wieloma braćmi ze wspólnot jastrzębskich odbyliśmy liturgię pokutną.

W drodze do Kolonii zatrzymaliśmy się w Lipsku, gdzie przyjmowani byliśmy w jednej z tamtejszych szkół oraz w małej mieścinie Wiessen, położonej ok. 60 km od Kolonii. Właśnie tam uczestniczyliśmy wraz z innymi grupami młodzieży z różnych zakątków Europy w Drodze Krzyżowej. Zakwaterowani byliśmy w ogromnej hali sportowej, która pomieściła

str. 3 ← ok. 600 osób, głównie z Francji i Hiszpanii.

W sobotę w drodze na Marienfeld zwiedziliśmy katedrę i tam spotkaliśmy się z tłumami młodych ze wspólnot neokatechumenalnych z całego świata. Na palcu przed katedrą rozbrzmiewała muzyka i śpiew dobrze nam znany. Włączyliśmy się do roztańczonych, wszyscy klaskali, śpiewali i wirowali - to było prawdziwe świętowanie. Stamtąd udaliśmy się ze sporymi przeszkodami do celu głównego - na Marienfeld. Zdażyliśmy na czas, na spotkanie z Ojcem Świętym i na uroczyste czuwanie modlitewne. To było ogromne przeżycie, pełne wzruszeń, wypełnione modlitwą i śpiewem.

Zbliżał się wieczór, zaczęła się „wędrownka ludów”, każdy kogoś szukał, poznawał, witał, całował - ale wszystko odbywało się w nastroju przepelnionym radością.

Na zboczach kopca, gdzie usytuowany był ołtarz, do którego nie było dostępu, płonęło tysiące świec, a u podnóża w ogromnych białych kręgach wypełnionych wodą pływały palące się świece.

Nastała noc, pole spowiła mgła, większość ułożyła się w śpiworach do snu, ale nie wszystkim było dane spanie tej nocy. Byli tacy, którzy godzinami stali czekając na wejście do namiotu Najświętszego Sakramentu, czekali na sakrament pojednania i byli również tacy, którzy czekali na swoją kolej, aby dać świadectwo ze swego życia. A wszystko przebiegało w atmosferze ogromnego skupienia i pobożności.

Poranek wstał zimny i mglisty - o godz. 10⁰⁰ rozpoczęła się uroczysta Eucharystia ubogacona muzyką i śpiewem. Homilia Papieża była wielokrotnie przerywana oklaskami, gromadziliśmy się przy radioodbiornikach, gdzie wysłuchaliśmy tekstu przetłumaczony na język polski.

I tak w podniosłym nastroju zakończyła się Msza św. - i zdawało się, że to zbyt szybko, że czegoś jeszcze brakowało.

Ale nasze pielgrzymowanie się nie skończyło, mieliśmy w perspektywie jeszcze poniedziałek. Na ten właśnie dzień zaplanowane było spotkanie wszystkich wspólnot neokatechumenalnych z całego świata w Bonn z założycielami Drogi - Kiko Arguello i Carmen Hernandez.

Zgromadziliśmy się na terenie parku w samym centrum Bonn - było nas około 100 tys. z 60 krajów Europy. Zewsząd ściągnęły kolorowe tłumy, z chorągwiemi, transparentami, symbolami Drogi, wszędzie słyhać było gitary, bębny, tamburiny.

Po uroczystym powitaniu biskupów całego świata, witane były wszystkie wspólnoty z poszczególnych krajów, najliczniej reprezentowana była Hiszpania i Włochy.

Kulminacyjnym punktem tego spotkania była odpowiedź na wezwanie do wyboru drogi kapłańskiej czy zakonnej. Około 2 tys. młodych ludzi zadeklarowało swoje powołanie do zakonu lub seminarium.

Rozśpiewani, roztańczeni, przepelnieni radością żegnaliśmy Bonn i Niemcy.

Mimo różnych trudnych okoliczności nie słyszałam narzekania, byłam pełna podziwu dla wszystkich Młodych. Zachwyciła mnie ich dojrzałość. Ponieważ sama należę do wczesnego pokolenia Jana Pawła II - z racji wieku, niejednokrotnie chciało mi się pomarudzić, ale wobec Młodych tak wytrwałych i pełnych optymizmu - nie ośmieliłam się.

Wanda Pietrzak

Gawęda z przyroda w tle -

Homo viator

Homo viator. Określenie pochodzi od św. Augustyna. Cokolwiek to znaczy, brzmi pięknie, podoba mi się - pomyślałam, nim zastanowiłam się nad jego znaczeniem. Domniemania szły w kierunku lotu? wiatru? wędrowki?

Homo viator gwarowo mógłby brzmieć *homo wiatery*, czyli pędziwiatr, a tak naprawdę oznacza pielgrzyma, wędrowca; nie pędziwiatra lecz człowieka drogi.

Z drugiej jednak strony człowiek drogi lubi wiatr, więc może i pędziwiatrem bywa czasami?

Pędziwiatr. Gna przed siebie, niestały, bez planu jak wiatr. Kojarzy się z przestrzenią, polem, łąką, zimową zadymką; jesienią z pędem gnającym liście, wiosną i latem - z ciekawością zmiany, z pogonią za, no właśnie - za czym? Tego pędziwiatr może nie wiedzieć. Gna, pędzi, kluczy, zawraca, goni wiatr lub wiatr jego pogania...

Wędrowiec. Stanowi stateczniejszą odmianę homo viator. Ptak wędrowiec? Zwierzę - wędrowiec? Wędrują, owszem lecz określenie tyczy przede wszystkim człowieka: droga przed nim, trud drogi i radość drogi, znój, wytrwałość, także wyraźne dążenie biorące swój początek w zdziwieniu człowieka w świecie, może we wszechświecie?

Świadomość wędrowca przenosi go na pielgrzymie szlaki. W pielgrzymowaniu cele jasno określone, trud podejmowany świadomie; nie zaskakuje lecz kształtuje, określa wyraźnie wartości, dla których został podjęty. Czy przymus wchodzi w grę? Pokonanie przymusu, jeśli taki się zdarzy, staje się nauką, poznaniem siebie, drogi, wartościowaniem. Wszak wędruje i pielgrzymuje w poszukiwaniu wiedzy/?, w poszukiwaniu szczęścia i sensu życia /?/. Droga go prowadzi, tak, kiedy jej posłucha, zda się na nią - prowadzi go ona jak każde stworzenie znajdujące się w ciągłym ruchu do celu wędrowki, do jej kresu. Najdłuższa wędrownka ma przeciw swój kres - wiedzie pielgrzyma do innego, lepszego świata ...

Homo viator

Nie tryskał już energia
I nie miał imponującej
Pierwotnie postawy
Stopy znaczone cierniem
Niezwykle kładł ostrożnie
Poboczem z mchu i liści
Szorstko jesiennej trawy

Drogi nie ubywało
Droga ciągle przede mną
Zwierzył się kamieniowi-
Na pielgrzymim szlaku
Cel drogi uciec pragnie-
Wędrowcem skazanym jestem
Na dożywotnie w drodze
Rozpatrywanie sprawy

Życie dla jednych-schody
Słonecznie jasnych promieni
Dla innych naznaczone
Milczącym ostrym kamieniem
Dopełni się życie kiedyś-
Drogę pielgrzym zostawi
Gdy Bóg odwoła zlecenie

Barbara Górniok

Z życia parafii



• Miniony tydzień obfitował w spotkania różnych grup duszpasterskich i modlitewnych. Seniorzy w ramach comiesięcznego spotkania w ostatni poniedziałek miesiąca odbyli pielgrzymkę do sanktuariów maryjnych w Turzy Śląskiej, Pszowie i Raciborzu. (relacja poniżej)

• W środę wieczorem Ks. Proboszcz spotkał się z katechetami. Zostały rozdzielone obowiązki na nowy rok szkolny i katechetyczny.

- ks. Zbigniew Zachorek - ZSP - wszystkie klasy Gimnazjum nr 1;

- Ks. Andrzej Filapek - Gimnazjum nr 1 i 2;

- O. Rafał Skrobocz - Gimnazjum nr 2;

- P. Katarzyna Burzyńska - kl. I i kl. III-VI SP nr 2;

- S. Aneta Folkert - kl. I-VI SP nr 1 i kl. II SP nr 2;

- P. Edyta Kostka - Przedszkola nr 1,2,7.

• Msza św. na rozpoczęcie roku szkolnego i katechetycznego dla dzieci była odprawiona w czwartek o godz. 8.00, natomiast dla młodzieży wieczorem o godz. 18.00.

Pielgrzymowanie jest tylko symbolem. Choć pokonywanie długich kilometrów trasy w skwarze czy deszczu, samo w sobie niesie wiele rzeczywistych uciążliwości, to jednak prawdziwą realnością jest samo życie: trud pracy, podejmowania decyzji, troska, cierpienie, osamotnienie, lęk... Pielgrzymka jest jedynie ilustracją i modelem drogi życia: ma nam pomóc odkryć, że ta droga ma swój cel w Bogu i że Bóg cały czas towarzyszy każdemu naszemu krokowi i dobie. W życiu, podobnie jak na pielgrzymce, są różne etapy: łatwe, trudne, uciążliwe, wymagające samozaparcia i hartu, ale także radosne i łatwe.

Poniedziałkowe pielgrzymowanie, w grupie dwudziestokilkuosobowej, rozpoczęliśmy o godz. 7⁰⁰. Błogosławieństwa na drogę udzielił nam Ks. Proboszcz, który na opiekuna duchowego wyznaczył ks. Rafała Greiffa.

Wyruszyliśmy z pieśnią i modlitwą na ustach w stronę Turzy Śląskiej. Tam na miejscu proboszcz ks. Gerard Nowiński opowiedział nam historię sanktuarium - zwanego „Śląską Fatimą”. Ks. Rafał odprawił mszę św. w naszej intencji. W homilii wzywał do wpatrywania się w postać Maryi, aby w każdej sytuacji umieć wykazać się trzeźwością umysłu, nigdy nie dać się omamić pochlebstwom, starać się być takimi jak Ona, zwłaszcza ze sceny Zwiastowania - *Oto ja służebnica Pańska*.

Dowiedzieliśmy się, że w tym sanktuarium znajduje się jedna z dwóch replik figurki MB Płaczącej z Syrakuz (ta druga - większa jest w Częstochowie). Niestety nie było nam danej jej zobaczyć, była bowiem przygotowywana do nocnego czuwania, które odbywa się w nocy 29/30 każdego miesiąca.

Po indywidualnych modlitwach, po wpatrzeniu się w ten przepiękny wizerunek Matki Bożej Fatimskiej udaliśmy się do Pszowa, gdzie znowu skierowaliśmy swoje oczy w stronę Maryi, tym razem zwanej Uśmiechniętą. W oczekiwaniu na proboszcza miejsca ks. Rafał zachęcał nas do uśmiechu, aby zawsze - nawet mimo problemów, mieć pogodę ducha i uśmiech na twarzy.

Kolejne sanktuarium odwiedziliśmy w Raciborzu.

Tam wizerunek Matki Bożej jest bardzo podobny do tego z Jasnej Góry, różni się tylko kilkoma szczegółami. Miejscowy proboszcz ks. Eugeniusz Dębicki zapoznał nas z legendą powstania sanktuarium oraz ze smutną historią koron. Obraz bowiem był już trzykrotnie koronowany - dwie korony zostały skradzione a te, które teraz widzieliśmy są tylko imitacją, bo prawdziwe znajdują się w sejfie.

Także i w tym miejscu usłyszeliśmy, że chrześcijanin nie może być osobą nieszczęśliwą. Niezależnie od sytuacji życiowej mamy zawsze cel - osiągnięcie szczęśliwości wiecznej. Wszystko inne, związane z naszym życiem, jest tylko celem pośrednim; powinno być, ale nie jest najważniejsze. Była to wspaniała katecheza, zachęta do uczestnictwa w Eucharystii, do wzmocnienia naszej wiary.

Po odprawieniu Drogi Krzyżowej udaliśmy się w dalszą drogę - do Pietrowic Wielkich, gdzie naszym celem był pątniczy drewniany kościółek św. Krzyża z wizerunkiem Chrystusa Pana Ukrzyżowanego w ołtarzu głównym. Ciekawa jest historia powstania kościółka. Opowiedział nam ją ks. Waldemar Klose:

W dawnych czasach rolnicy z Pietrowic pasali konie na polach zwanych „na spółku”. W okresach, gdy nie było pracy, konie zostawały na polu nawet nocą. Pewnej nocy rolnicy zobaczyli zadziwiające światło. Nie mieli jednak odwagi zbliżyć się do niego. Następnego nocy zbliżyli się i znaleźli źródło, w którym pływało zwinięte płótno. Wszystkie próby wyciągnięcia płótna skończyły się niepowodzeniem. Doniesiono o tym Proboszczowi. Ten przybył na miejsce z uroczystą procesją, ukląkł przy źródle i trzymając w jednej ręce krzyż, drugą ręką wyciągnął zwinięte płótno. Po rozwinięciu ukazał się ich oczom piękny obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Parafianie Pietrowic widzieli w tym zdarzeniu wielki dar łaski Bożej i postanowili wybudować tam kościółek. Początkowo była to mała kaplica, do której w uroczystej procesji wniesiono święty obraz. Dopiero kiedy liczni pielgrzymi przybywali na święte miejsce powiększono kaplicę, a nad źródłem wzniesiono początkowo drewnianą, później dzisiejszą murowaną kaplicę. Przez wiele wieków wierni odwiedzający kościół św. Krzyża wstępowali do Studzienki-kaplicy by zaspokoić pragnienie i obmyć się wodą. Woda ze źródła w tym świętym miejscu przyniosła ulgę wielu cierpiącym i wyleczyła dolegliwości zdrowotne wielu wiernych (wg zapisków w kronice kościelnej).

Kościółek był zamknięty i bardzo żałowaliśmy, że nie możemy znaleźć się w środku, ale po chwili pojawił się kościelnik i otworzył go dla nas. Jest naprawdę piękny, piękne jest także jego otoczenie. Tam też odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia, po czym kierowaliśmy się już w stronę Ustronia.

Jedna z uczestniczek tej pielgrzymki prosiła, abym w podsumowaniu napisała, że „stareczki są zmęczone fizycznie, ale wzmocnione duchowo”.

Tak, zostaliśmy wzmocnieni duchowo, i takimi powróciliśmy do naszych domów. Jedyne czego żał, to tego, że coraz mniej naszych Parafian chce wspólnie pielgrzymować.

Barbara Langhammer

Panie! Naucz nas modlić się**Modlić się dzisiaj.**

Co właściwie możemy konkretnego powiedzieć, o tym czym jest naprawdę w pojęciu dzisiejszego człowieka modlitwa?

W rzeczywistości o modlitwie nie da się wiele powiedzieć. Tak naprawdę modlitwa jest zakotwiczona gdzieś głęboko, najpierw w podświadomości a potem w świadomości. Sięga korzeniami tam, gdzie bije źródło i serce naszego jestestwa.

Zresztą cóż możemy wiele filozofować o powstawaniu jakiegokolwiek żywej istoty, o początkach życia ludzkiego, o przedziwnym zjawisku rodzenia się, zakwitania czy rozwoju miłości pomiędzy ludźmi, o przebieganiu i doświadczeniu konania lub śmierci ludzkiej, wreszcie o bytowaniu poza grobem. To wszystko, jako nieodgadnione podstawowe problemy egzystencji ludzkiej, wzbudza - ze względu na swoją tajemniczość - raz lęk, a raz pragnienie, innym razem zapał, ale i obawy. Dopóki to zjawisko i przejawy charakteryzujące bytowanie człowieka nie złączą ze sobą zgodnie współistnieć i jednym wielogłosowym śpiewem razem harmonijnie brzmieć - człowiek poczuje się wewnątrz rozdarty i jakby zagubiony wśród świata i ludzi. Z jednej strony będzie przyciągany, a z drugiej poczuje stresujące odpychanie. Jakże na tym tle możemy snuć rozważania o modlitwie.

Ten kto nie odczuł modlitwy jako czegoś będącego tajemniczym, bardzo ważnym centrum własnej egzystencji - a jednocześnie chcąc udawać pobożnego zacznie w peanach o niej mówić - to słowa jego zabrzmiały jak pusty i fałszywy, wyświechtany slogan. Natomiast gwałtownie krytykujący modlitwę da jedynie wyraz temu, jak głęboko i ciężko została zraniona jego, zadawająca się powierzchni życia - dusza.

Dlatego też w dialektycznym świecie jedności przeciwieństw, zauważamy obecnie w dziedzinie ustosunkowania się do problemu modlitwy podobny, przeciwstawny rozrzut. O ile część ludzi próbuje wyrzucić modlitwę poza nawias życia osobistego i społecznego, o tyle inni wprost nie wyobrażają sobie życia bez niej.

Można stąd wyciągnąć dwa wnioski: primo - pewna część nie zdołała jeszcze zetknąć się z autentyczną modlitwą, secundo - pozostała część, ponieważ nie zgłębiła do końca tajemnicy modlitwy, ale zaledwie skosztowała, łaknie i potrzebuje jej jak ryba wody.

Ci, co ostentacyjnie wszędzie i o każdym czasie

wszystko doskonale wiedzą, zazwyczaj po dokładniejszym sprawdzeniu ich wiadomości dysponują szcążkową wiedzą; ich wiedza jest bardziej dziurawa niż produkowany wg starej receptury prawdziwy ser szwajcarski. Przeciwnieństwem ich są ludzie, co stając wobec tajemnicy, choć niejednokrotnie opanowali dogłębnie wiedzę, umieją w takiej sytuacji z odpowiednią dozą pokory stwierdzić - nie wiem. Zdobywanie bowiem wiedzy ma to do siebie, że znajdując odpowiedzi na postawiony uprzednio problem, jednocześnie, odkrywa rodzące się w niej kolejne dwa lub kilka następnych pytań.

Kiedy stajemy twarzą w twarz wobec tajemnicy modlitwy, trzeba również z podniesionym czołem bezstronnie przyznać przed sobą i innymi - długo, a może do końca wcale nie poznam i zdołam opanować sztuki mądrej modlitwy.

Dlatego idziemy do Jezusa z prośbą - **Ty, Panie, naucz nas modlić się.**

Ks. Rafał

Mógłbyś uczynić o wiele więcej dla Pana, gdybyś starał się wnosić radość w swoje życie i w życie innych.

*Francesco Bersini SJ,
Mądrość Ewangelii, Wydawnictwo Bratni Zew, Kraków 2004*

Zelatorzy Róż Różańcowych

zapraszają

**wszystkich członków Żywego Różańca
na godzinę różańcową**

- we wtorek (06. 09.) o godz. 17.00

**JUBILACI
TYGODNIA**

Ludwika Palowicz
Pelagia Matuszka
Elżbieta Heller
Stanisław Dziadek
Brygida Surma



**Naszym zacnym Jubilatam życzymy
pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych łask
Bożych oraz radości i spokoju na długie jeszcze
lata życia.**

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.